



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Regina Bednarek z d. Sójka
Władysława Kiel, z d. Sójka

Gehenna

Nazywam się Regina Bednarek i piszę te wspomnienia w imieniu i za zgodą mojej kuzynki Władysławy Kiel. Nasi ojcowie Piotr i Józef oraz ciotka Antonina byli rodzeństwem – dziećmi Tomasza i Marianny Sójków. Wszyscy z rodziny urodzili się i mieszkali do czasu wojny we wsi Szynkielów powiat Wieluń.

Kuzynka Władysława ma obecnie (2012) 87 lat, jest ciężko chora i niedołączna. Zachowała jednak dobrą pamięć o całym okresie okupacji niemieckiej. Prowadząc z kuzynką ożywioną korespondencję i na jej podstawie opisuje wojenne losy Władysławy, jej rodziny i niektórych mieszkańców Szynkielowa.

Ojciec Władzi był trzykrotnie żonaty. Pierwsza żona zmarła przy porodzie, zostało niemowlę – Jan. Druga żona Antonia – matka kuzynki, zmarła na gruźlicę w wieku 37 lat. Zostawiła czworo dzieci. Władzia miała wtedy 3 lata, matki nie pamięta. Wszystkie dzieci id woje własnych wychowywała macocha Jadwiga. Matkę pochowano w Osjakowie, ale w czasie okupacji cmentarz został zniwelowany. Przed wojną na grób matki zaprowadziła ją macocha.

W momencie wybuchu wojny kuzynka miała 14 lat, ukończyła szkołę powszechną w Szynkielowie. Dokładnie pamięta napad Niemców na Polskę. W liście pisze: „były to chwile grozy, wszyscy opuszczali swoje domostwa i szli na wschód, a nasi oficerowie a nasi oficerowie w pełnym rynsztunku, szli na zachód – prosto do niewoli niemieckiej. Eskadry samolotów bombardowały wszystko co żywe, a przede wszystkim miasto Wieluń i wieś przy granicy polsko-niemieckiej. Myśmy zostawili cały dobytek i szliśmy na wschód – doszliśmy do Zelowa zamieszkałego przez czeskich Niemców. Zaczęła się czarna noc okupacji niemieckiej, łapanek, rewizji, bicie, głód, wywózki do obozów koncentracyjnych. Władzia wspomina moment wysiedlenia mojej rodziny. Pisze: „Moja macocha Jadzia miała suchy chleb i wszystko dała nam na drogę”. Wysiedleni trafiali do obozu w Wieluniu, tu podlegali selekcji i dezynfekcji. „Wówczas zmarł Jędrzejowski, który chorował na astmę i nie wytrzymał. (...) Niemcy wysiedlali ludzi z różnych miejscowości, w tym również w pobliskiej Wolnicy, gdzie umiejscowili poligon wojskowy. Wysiedlili naszą ciotkę Antoninę z rodziną, która zamieszkała w domu brata Piotra w Szynkielowie (Piotr z rodziną został deportowany na teren Protektoratu Czech i Moraw)”. Dwudziestoletni syn ciotki Ludwik całą okupację ukrywał się w ziemiance w lesie, a do jej córki Stefki Niemcy strzelali w czasie łapanek. „Widziałam to na własne oczy, nigdy nie zapomnę (...) Przyszedł rok 1941, miesiąc maj. Była piękna pogoda, niedziela. Przyjechał agent Niemiec i z sołtysiem wyznaczyli, kto ma jechać do Niemiec” na roboty przymusowe. Zabrali 18 osób. Młodych dziewcząt, chłopców i mężczyzn. Zgodnie z listem byli to: Zygmunt Łuczycycki, Antoni Mądraszek, Wiktoria Matusiewicz, Władysław Matusiewicz, Wojciech Graczyk, Antonia

Jastrząbek, Franciszek Graczyk, Helena Maciejewska, Kuliczka, Weronika Kolanek, Genowefa Woźniak, Władysław Sójka, Stefan Pacholek, Wróblewski, Stanisław Nowak, Marysia Grzela, Kazia Kopytek. Ulokowali ich w ogrodzonym baraku na 40 osób. Wyposażenie stanowiły: „ławki – zwykłe dechy, łóżka – pryce piętrowe, sienniki ze słomy, razem z poduszką i dwoma kocami, na środku kanonka. Za umywalnię służyły miski, ubikacja za barakiem. (...) Na pierwszą kolację dano nam ziemniaki polane „zozą” z przypalanej mąki”. Podróż odbywała się w wagonach towarowych. Adres majątku, do którego ich zawieziono: Sophienhof, poczta Grabowhöfe, Kreis Waren Müritz, Mecklenburg Schwerin. Majątek ziemski wraz z lasami obejmował 6000 hektarów. Oprócz Polaków w majątku pracowali: Rosjanie – 35 osób (najgorzej traktowani), Łotysze – 10 osób, Włosi – 20 osób (najlepiej traktowani), Polacy – 30 osób, Francuzi. „Podobnie jak my, wszyscy mieszkali w ogrodzonych barakach”. Warunki higieniczne były straszliwe. „Pluskwy i wszy nie do zniesienia – tak nas żarły. W każdą wolną chwilę wynosiliśmy na dwór pryce i paliliśmy pluskwy w szparach. Z powodu braku opału nocą kradliśmy brykiet, bo było bardzo zimno. Kradliśmy nocą ziemniaki z pola, tarliśmy i smażyliśmy na blasze kanonki smotruchy. Byliśmy ciągle głodni i głodni. Prawie zawsze dawano nam do jedzenia ziemniaki na barszczu i kościach. Kiedyś mieliśmy na obiad brukiew, w której było mnóstwo mięsa. Dziś wiem, co to było za mięso. Wiem jak smakuje mięso ludzkie”. Pracowali bez przerwy również w niedzielę i święta.

W tych koszmarnych czasach starali się wzajemnie wspierać i sobie pomagać. Były wzajemne sympatie, a nawet miłości. „Ja w styczniu 1942 roku urodziłam córkę Irenę. Jej ojciec był dużo starszy. Miał 25, a jak niecałe 16. Pochodził również z Szynkielowa. Mieliśmy się pobrać, ale Niemcy odmówili, ślubu, ponieważ podejrzewali, że pochodzę z żydostwa, więc zażądali papierów”. Władysława takich papierów nie miała. Była czarnowłosa, drobną dziewczyną, prawie jeszcze dzieckiem. Temu mężczyźnie urodziła również drugą córkę – Jadwigę, która zmarła na dyzenterię mając 17 miesięcy. Po wojnie drogi tych młodych ludzi się rozeszły. Władzia sama wychowała i wykształciła córkę Irenę. Spośród Polaków pracujących w tym majątku „w 1942 zamordowani zostali: Józio Kurowski, Franek Graczyk i Stanisław Szymański.” Zima 1942 roku była śnieżna i bardzo mroźna. Sarny zamarzały na polach nie mogąc dokopać się do oziminy. Taką zamarniętą sarnę zabrali z pola Józio, Franek i Stanisław. Sprawili ją, a skórę schowali w drewnitni. Następnego dnia żandarm sprawdzał jak pracuje Polak w drewnitni i znalazł tę skórę. Młody chłopak, zastraszony i bity, podał nazwiska tych, którzy ją schowali. Karą była śmierć. „Po zajęciu w ciąży z drugim dzieckiem Niemcy wysłali mnie do rodziców. Tu urodziłam Jadzię, która wkrótce zmarła”. Mimo wezwań do powrotu do Niemiec Władzia już nie powróciła. Wybronił ją ojciec u żandarma Beckera na posterunku w Szynkielowie. Becker miał żonę, córkę i syna. U niego kuzynka była służącą. Pracowała od 6 rano do 22. Pracowała za wyżywienie i mleko dla córki, zapłaty nie otrzymywała. W okresie okupacji jej rodzice zostali wyrzuceni z domu i zamieszkali u Mądraszków. W ich domów zamieszkało pięć rodzin niemieckich, same kobiety z dziećmi. „Cały dobytek własny został rodzicom odebrany i przekazany B. Kolankowi, a rodzice byli wyrobnikami. (...) Mojego ojca Niemcy bardzo prześladowali. Chyba sześć razy wywozili go do obozu przejściowego w Wieluniu, ale ojcu zawsze nocą udawało się uciec”. Długo u Beckera Władzia nie pracowała, gdyż zbliżał się powoli front. Ojca wysłano do kopania okopów na linii Warta-Rychłocice-Konopnica-Osjaków. Władysławę zmuszano do układania „faszyny” (umocnień przy okopach). Była to bardzo ciężka praca. Trwało to do marca 1945 roku, aż skończyła się ofensywa i do Szynkielowa wkroczyli Rosjanie. Należy dodać, że przed Rosjanami uciekali nie tylko Niemcy, ale także folksdojce i kapusie. Należał do nich niejaki Wiorek (po polsku Wiórek) i młody chłopiec. Wracali oni z ucieczki przed Rosjanami i „obydwaj zostali zaraz zabici”. Tyle krzywdy wyrządzili miejscowym, że nie pozwolili oni pochować ich na cmentarzu (zostali pochowani na wydmie obok cmentarza). W Szynkielowie pozostała wdowa po Wiorku z dwójką małych dzieci.

Po wojnie Władysława wraz z częścią najbliższej rodziny osiedliła się na ziemiach odzyskanych w rejonie Chojnowa, Maszewa i Krosna Odrzańskiego. Od lat jest emerytką. Pozostaje pod opieką jedyne swojego dziecka, wojennej córki Ireny.